



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: "Nie tylko dla chłopców"

Author: Agnieszka Adamowicz-Pośpiech

Citation style: Adamowicz-Pośpiech Agnieszka. (2007). "Nie tylko dla chłopców".
"Guliwer" Nr 3 (2007), s. 39-42



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja
ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach
niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci
(nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego

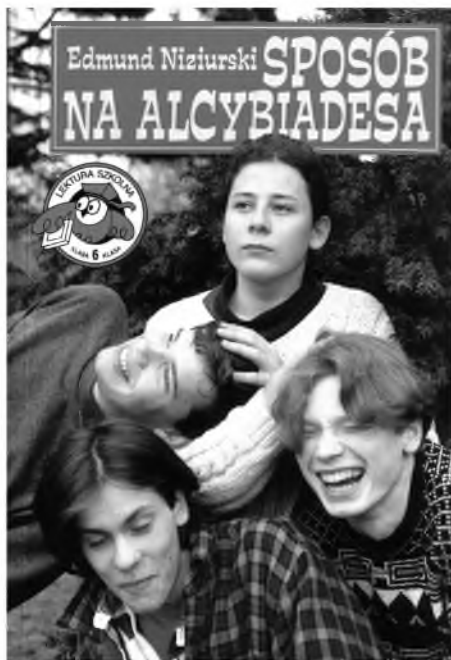


Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Agnieszka Adamowicz-Pośpiech

NIE TYLKO DLA CHŁOPCÓW, CZYLI NIZIURSKI RAZ JESZCZE

Z uwagą przeczytałam tekst Michała Olszewskiego *Vivacubaroja* („Tygodnik Powszechny” 35/2007), dla mnie bowiem Niziurski również był jednym z najważniejszych pisarzy okresu dzieciństwa. Jednakże w moim przypadku to, co fascynowało w jego powieściach i co pozostało w mojej pamięci do dziś to klub, Azyl oraz wtajemniczenie. Istotą było nie tropienie skarbów i doprowadzanie wywrotowców do najbliższej placówki



milicji obywatelskiej, ale odrębność wybranej grupy młodych ludzi, ich taktyka wobec najsroźszych ciemieżycieli, Oberonów, Dzadziców, Koniów, słowem g o g ó w. Nie każdy miał wstęp do klubu i dostał wtajemniczenia. Gnat, Kleksik czy Okist to uczniowie, którzy słyszeli o tajemnej księdze zwanej *Pedagogologią* dr Aleksandra Babińskiego (wśród uczniów po prostu Alibaba), „ujmującej całość wiedzy o Gogach i uczniach i ich wzajemnych stosunkach”, a przerośnięty Gnat nawet przestudiował oba tomy, szczególnie *Pedagogologię stosowaną*, zyskując sobie sławę teoretyka i otrzymując, jako pierwszy, miano *Wspaniałego*.

Niemniej ważna była płaszczyzna emocjonalna – ewolucja koleżeństwa w przyjaźń (między chłopcami) lub koleżeństwa w przyjaźń, a nawet miłość (między chłopakiem i dziewczyną). I choć, jak pisze Michał Olszewski, dziewczyny stały na drugim planie, to w wielu wypadkach nie byłoby chłopięce-

go sukcesu, czy – co istotniejsze – przekroczenia granicy szczeniackiego dzieciństwa, gdyby nie intrygi lub pomysły Adeli, Matyldy Opat czy Brunhildy Przypany. To głównie dzięki nim odkrywamy, że Kwękać jest zdrajcą i szpiegiem Defonsiaków, a drogie kamienie ukryto w oczach wypchanego kota.

Kolejnym atutem wielu powieści Niziurskiego, który potrafię nazwać dopiero po latach, to ich intertekstualność (por. rozprawkę Jana Ursyna Prączyńskiego czy Józefa Pucia spożytego przez krajowców na wyspach Fidži), autoreferencjalność i metaliterackość¹. Wiele z jego historii żywiło się własnym tekstem, aluzje naprowadzały na wcześniejsze fragmenty opowieści z tej samej lub innej książki. Nietypowo, jak na pozycje dla młodzieży w tamtych czasach, znajdujemy u dołu strony notki drobnym druczkiem, które teraz identyfikuję jako przypisy. Czytelnik zainteresowany pedagogią znajdzie obszerny wykład na ten temat w książce E. Niziurskiego *Sposób na Alcibiadesa* (przyp. red.). Któż był owym tajemniczym redaktorem? Ano, Tomcio, jedna z postaci opowiadanej historii, która dla nas czytelników robi notatki, ale też na własną rękę, „poza autorem” odsyła nas do innych powieści, wstrzymuje narrację, komentuje swój sposób pisania. To jak przedsmak postmodernistycz-

nych narracji, w których bohaterowie buntują się i zabijają autora opowieści, lub w których wprowadza się czytelnika w arkana pisania książki, właśnie trzymanej w ręku. Wiele utworów Niziurskiego to notatki w starych brulionach, kroniki wydarzeń szkolnych, zapiski odnalezione po latach przez ich narratora, to historie redagowania gazety, wczesne doświadczenie redaktorskie, które w *Skarbie Atanarktyka* okazuje się być już właściwym zawodem niegdysiejszego wyrostka.

I tak powstawał następny krąg wtajemniczonych, tym razem nie fikcyjnych bohaterów, lecz wiernych czytelników, znających poprzednie wcielenia swych literackich rówieśników, do których czułam, że należę.

Z moją lekturą Niziurskiego wiąże się jeszcze niezatarte wspomnienie sytuacji w kraju lat osiemdziesiątych, a więc czasów po stanie wojennym. Kiedy to w sklepach nie było nic prócz octu i zdobycie nowego egzemplarza książki Niziurskiego w Empiku graniczyło z cudem (biblioteka odpadała, bo dopiero co odkryty skarb trzeba było oddać). Pozostawał więc jedyny w mieście antykwariat, w którym – niczym powieściowy bohater – tropiłam wydania ulubionego autora. I tak zapuszczałam się w dziwnie pachnący wąski sklepik, gdzie podejrzliwa pani w granatowym nylonowym

fartuchu bacznie obserwowała, jakie to książki ogląda dziewczynka z podstawówki. Każdy wytropiony wolumin był przynoszony do domu z tryumfem zdobywcy i odkładany w bezpieczne miejsce do czasu, aż książka będzie mogła zostać przestudiowana w całości, w piątkowy wieczór i noc. Rodzina zdawała sobie sprawę, że nowy Nizurski trafił „pod strzechę”, gdyż z mojego pokoju dochodziły salwy śmiechu. I to jeszcze jeden aspekt powieści i opowiadań Niziurskiego, który przyciągał, ale i uczył patrzeć z dy-



Rys. Zbigniew Łoskot

stansem na własne doświadczenia z belframami czy fałszywymi przyjaciółmi, a mianowicie komizmem: komizmem postaci, sytuacji i słowa. Na to nakładają się często olśniewające ilustracje Jerzego Flisaka

Do dzisiaj na półce mam 13 tomów Edmunda Niziurskiego (m.in. *Awantura w Niekłaju*, *Trzynasty występ*, *Awantury kosmiczne*, *Siódme wtajemniczenie*, *Jutro klasówka*) – serię, która zawsze miała szkołę i gogów w tle. Było to zauroczenie totalne i fatalne: totalne, bo musiałam przeczytać każdą pozycję tego autora, co skończyło się wielkim rozczarowaniem, kiedy w ciemno kupiłam *Eminencje i bałabancje* i okazało się, że mój uwielbiany pisarz ma jakąś inną, niepokojącą twarz (którą trafnie obnażyli Pilch, Olaszewski); a fatalne, bo czytałam i negatywnie odbierałam Bahdaja i Nienackiego, Ożogowską i Musierowicz – zawsze wypadali gorzej na tle mojego idola. Gdy już przeczytałam wszystkie, powracałam do rarytasów szczenięcych dialogów:

– Proszę bardzo – odparł Żwaczek. – Czy możesz mi powiedzieć, Zasepa, jakie mamy strony?...

– Lewą i prawą – odparł bez zająknięcia Zasepa. – Jeżeli zaś chodzi o strony świata...

– Chodzi o strony gramatyczne.

– Orzekające...

– Dosyć! – krzyknął Żwaczek. – Pędzelkiewicz! Tryby! Pędzelkiewicz bezradnie potoczył rybem wzrokiem dookoła.

– Przeważnie zębate... – wyjąkał.

– Doskonale – powiedział Żwaczek. – Słabiński, kto napisał „Latarnika”?

– Żeromski... On siedział w latarni na Roze-wiu, ja tam byłem.

Gdy dzisiaj czytam przedmowę autora do tomu *Trzynasty występ* i jego wyznanie „W odróżnieniu od powieści, które pisałem z potrzeby wewnętrznej i za sprawą czystego natchnienia, opowiadania te ro-

dziły się z kuszenia przez redaktorów, raczej jako owoc mojej słabości niż mocy. To przez nich odkładałem moje benedyktyńskie prace nad powieścią i zasiadałem do pisania opowiadań, zawsze z nieczystym sumieniem, że kradnę czas przeznaczony na „właściwą twórczość” przypomina mi się Sir Arthur Conan Doyle, który nie znośił swoich opowiadań o Sherlocku Holmesie, uważając, że trwoni czas, jaki winien przeznaczyć na prawdziwą twórczość – powieści historyczne. Sądził bowiem, że stanowią one jego najistotniejszy wkład w literaturę angielską. Nie wiem, czy ktokolwiek z czytelników *Tygodnika* słyszał o *Micah Clarke*, natomiast jestem niemal pewna, że ten sam czytelnik z łatwością wymieni nazwisko przyjaciela angielskiego detektywa, dra

I jeszcze jedno, w sprawie socrealistycznej aury książek Niziurskiego – nie do końca pasuje mi ta deprecjonująca etykieta. Kiedy powracam do ostrzeżenia Alibaby: *Po pierwsze, nie ubezpieczyliście wolności, a po drugie, źle posługiwaliście się wolnością. A kto nie umie posługiwać się wolnością, ten działa na szkodę wolności. Obawiam się, że wy nie bardzo umiecie. Wasza niewiedza, nazwijmy zresztą rzecz po imieniu – wasza wulgarna ignorancja – spowodowała na nas wszystkich niebezpieczeństwo. Od dwu dni obserwujemy groźny niepokój i chorobliwe ruchy Ciała*.

Przychodzą mi na myśl „tłuste pulpety wiadomości” takich jak pastisz, parodia, *double entente*. Ale nawet nie próbuję ich aplikować we włókna tekstu, wystarczy mi widok siostrzeńca, który, tak ja dawniej, chociaż nad *Alcybiadesem*...

¹ Typowa skłonność goga do zaciemniania i „przekarmiania tłustymi pulpętami wiadomości”. Trzy pulpety to zdecydowanie za dużo nawet jak na kolegę Alibabę z jedenastej.